

## Mówią, że to Guantanamo. Ten budynek nie jest na pokaz



Iwona Sobczyk, Anna Dudzińska (Polskie Radio Katowice) 2012-11-29, ostatnia aktualizacja 2012-11-29 21:56:31

**Jest jak dobra muzyka, z każdym dniem ciekawszy i lepszy - mówi o biurowcu Infinite Dreams w Gliwicach jego współwłaściciel. O projekcie Przemek Łukasika i Łukasza Zagają z pracowni Medusagroup, który zdobył główną nagrodę w konkursie Architektura Roku Województwa Śląskiego, rozmawiają Anna Dudzińska i Iwona Sobczyk.**

Anna Dudzińska, Iwona Sobczyk: I za co ta nagroda? Wasz budynek wcale nie jest ładny, a w dodatku wydaje się niewykończony i zimny. Macie coś na usprawiedliwienie?

Łukasz Zagają, Medusagroup: Architektura zawsze jest odzwierciedleniem swojego czasu. Epoki, zdarzeń i zmian, które jej towarzyszą. A dobra architektura to próba pójścia pod prąd, uratowania wartości mających znaczenie dla świadomego architekta. Surowość tego budynku jest dla mnie pewną wartością. Teraz, kiedy rozmawiamy, jest jesienny dzień i dość późno, ale w pełnym słońcu czy w deszczu ten budynek wcale nie wygląda na niewykończony. Za jakiś czas przed nim będzie rozpościerał się jeszcze zielony ekran z roślin.

Czy projektując go, myśleliście o tym, że tuż obok znajduje się pokopalnia cegły budynek, dzieło Emila i Georga Zillmannów? Tych samych, którzy zaprojektowali katowicką dzielnicę Nikiszowiec.

Ł.Z.: To jest dialog z historią, który prowadzimy już od czasu pracy przy gliwickim Spichlerzu. Kiedyś architektura coś udawała. Budynek przemysłowe zazwyczaj nie zdradzały celu, dla którego zostały postawione. Przypominały bardziej kamienice czy kościoły. W tej sukience - sztafażu - nie było zwykle aż tak wiele sztuki, jak się dzisiaj niektórym wydaje. Trzeba było wejść do środka, żeby zobaczyć normalne, przemysłowe wnętrza. My lubimy ten zabieg odwracać. Nie udajemy niczego. Nasz dialog z historią polega na tym, że estetykę przemysłową wykorzystujemy do zupełnie nowych celów. Budowanie z prefabrykatów to szybka, przemysłowa technologia, ale ona nie była dla nas celem samym w sobie. Zastosowaliśmy ją, żeby zaprojektować możliwie komfortowy i funkcjonalny biurowiec.

Pomysł na ten gmach nie polegał na tym, że on musi być z betonu i mieć szarą elewację. To miała być przyjemna przestrzeń dla programistów. Właściwie ten budynek sam jest trochę programem. Nasz klient nie wiedział, jak dużej siedziby potrzebuje. Kupił dużą działkę i powiedział nam, że na początek potrzebuje biura o powierzchni 650 metrów kwadratowych. Ale niewykluczone, że w ciągu dwóch lat rozbuduje budynek o kolejne dwa tysiące metrów, studio nagraniowe, może jakąś halę. Od początku założyliśmy sobie, że zbudujemy ramę w postaci dwóch zielonych ekranów, pomiędzy którymi powolutku będziemy sobie ten budynek programować.

Kolejna rzecz to duże tempo powstawania. Obiekt powstał w rok

Czy to z tego pośpiechu wykorzystaliście betonowe moduły?

Ł.Z.: Postanowiliśmy - zróbmy to w technice prefabrykatów, gotowych elementów, które można szybko zmontować, a które tworzą ciekawą przestrzeń. Inną ważną inspiracją związaną ze specyfiką pracy inwestora były piksele. Bo oni, jak by to powiedzieć po śląsku, "robią w pikslach".

A dokładniej? Co właściwie powstaje w tym niezwykłym budynku?

Marek Wyszynski, Infinite Dreams: Zajmujemy się produkcją gier na urządzenia mobilne.

Moglibyście robić to w domu. Czy potrzebny był tak duży budynek?

M.W.: Bez siedziby funkcjonowaliśmy przez dziesięć lat. Zaczynaliśmy w garażu. Własny biurowiec to etap, do którego doszliśmy po latach ciężkiej pracy. O tym zawsze marzyliśmy.

Tomasz Kostrzewski, Infinite Dreams: Szukaliśmy miejsca, które sprzyja kreatywności. Chodziło o to, żeby zespół czuł się tutaj fantastycznie, a pomysły rodziły się same. Mam nadzieję, że architektura spełni tu taką funkcję.

Wrócimy do pikseli i tego, co zrobili z nich architekci. Opowiedzcie nam coś o nich.

Ł.Z.: Pomyśleliśmy, że spróbujemy budować jak z klocków Lego. Coś nie działa? To przesuwamy klocek. Potrzebujemy patio, gdzie latem będzie można odpoczywać? Wyjmujemy jeden. Tak nam się spodobała ta gra, że postanowiliśmy zrobić coś bardzo prostego, surowego, ale wkomponowanego w pejzaż. Stąd parkingi porośnięte zielenią i ten zimozielony ekran, który znajdzie się przed budynkiem. A w środku mamy bardzo przyjazną przestrzeń.

Niektórym internautom całość się nie spodobała. Komentowali, że dom wygląda jak bunkier albo fabryczna hala.

T.K.: Albo Guantanamo. Słyszeliśmy. To jest opinia ludzi, którzy widzieli jedno zdjęcie. Ten budynek był dla nas, nie budowaliśmy go na pokaz. A my tutaj jesteśmy od samego początku. Jednak to faktycznie nie była miłość od pierwszego wejrzenia. Gdy architekci pokazali nam pierwszą wizualizację i zobaczyliśmy budynek z betonu, mieliśmy mieszane uczucia. Ale im dłużej w nim przebywamy, tym bardziej go kochamy. Jest jak dobra muzyka, z każdym dniem ciekawszy i lepszy.

Daliście architektom wolną rękę?

T.K.: Mieliśmy oczywiście pewne życzenia. Ale powiedzieliśmy, że jeśli chodzi o architekturę, mogą jechać po bandzie. Przecież sami zajmujemy się branżą kreatywną, szukamy pomysłów, które są nowe i świeże.

Sądząc po końcowym efekcie, przy projektowaniu tego budynku nikt specjalnie się nie napracował. Jeśli komuś zależy na perfekcyjnym dopracowaniu każdego detalu, u was tego raczej nie znajdzie?

Ł.Z.: To nie jest do końca tak, ale cieszę się, że nasz budynek wywołuje takie wrażenie. Jesteśmy z Przemem Łukasikiem przerażeni hiperdokładnością i pozorną perfekcyjnością współczesnych domów. Tam nie ma miejsca na krzywą cegłę. Życie przecież takie nie jest. Kiedyś chodziłem na zajęcia z rysunku do Wojciecha Opani, on zawsze mówił mi, że użyte narzędzie powinno zostawić swój ślad. Więc kiedy budujemy z betonu, to on musi pozostać betonem, nie może być doskonały. Nas ten nieco nonszalancki detal cieszy. Jest jak **zmarszczki** na twarzy.

A jeśli chodzi o przyjęcie, z jakim spotkał się ten budynek wśród internautów Nie czytam komentarzy. Nie chodzi o to, że jestem zadufany w sobie i mam monopol na wiedzę. Po prostu uważam, że każdy ma prawo do odbioru architektury wedle własnego poczucia estetyki i wrażliwości. Nie jestem zwolennikiem edukacji polegającej na tym, że trzeba o wszystkim wyczerpująco pisać i mówić. Jeśli komuś ten budynek kojarzy się z Guantanamo, ma do tego prawo. Problem polega na czymś innym. Musimy przejść, jako społeczeństwo, pewną drogę. Podejrzewam, że np. w Szwajcarii budynek podobny do naszego nie zdobyłby żadnej nagrody, bo uznano by, że jest zwyczajny i normalny. Nie jest to oczywiście żadna kopia ani kalka, tak się po prostu współcześnie buduje. To nie jest awangarda, to nie jest nowoczesność. To jest po prostu współczesność.

Wszyscy się uczyliśmy, przyzwyczajamy do pewnych rzeczy. My, architekci, pilniej niż inni obserwujemy zmieniające się trendy. Architekt musi troszeczkę wyprzedzać czas, w którym tworzy, bo od momentu rozpoczęcia pracy nad projektem do odbioru obiektu mija czasami kilka lat. Kolejna rzecz to wpisać się w rzeczywiste potrzeby. Ja nie wiem, czy zrobiliśmy to biuro idealnie, ale chyba nie można nam zarzucić, że nie słuchaliśmy ludzi, którzy będą w nim pracować. To nie jest tak, że my projektujemy wzięcie, bo ono ładnie wygląda. Każda decyzja projektowa wynika z rozmów z inwestorem.

Estetyka gra oczywiście pewną rolę, ale przede wszystkim szukamy języka na nowe czasy. A idą czasy tabelki, optymalizacji i kopiowania wszystkiego.

Czy pana to nie martwi?

Ł.Z.: Oczywiście, że tak, jestem tym przerażony. Ale tak jest. Katedry gotyckie budowano na stulecia, teraz budujemy na parę lat. Architekci muszą być przygotowani na taką sytuację i próbować się w to wszystko wpisać. Przed nami wszystkimi dużo pracy.

[Klasycystyczny budynek z XIX wieku do rozbiórki>>](#)

Iwona Sobczyk (Gazeta.pl Katowice), Anna Dudzińska (Polskie Radio Katowice)

---

Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - [www.gazeta.pl](http://www.gazeta.pl) © Agora SA

---